DODATEK DO № 9.

Dnia 30 marca 1839.

Koncert PP. Antoniego i Karola Kontskich.

W niedzielę 24 b. m. lubownicy dobréj muzyki gromadzili się tłumnie do salonów P. Erard, dla słyszenia dwóch naszych spółziomków PP. Karola i Antoniego Kontskich. Świetne zebranie kobiet, strojnych i własną pięknością i wytwornym ubiorem dodawało wdzięku temu wieczorowi, i usposobiało duszę do wrażeń jakie miał obudzić talent młodych wirtuozów. Pięknie było widzieć, jak ci dwaj spółzawodnicy, bracia z talentu i ze krwi, walczyli o lepszą usiłowaniem i genjuszem, w obec publiczności któréj przystoi być surową, bo nawykła od dawna do cudów muzycznych. Zdaje się bowiem, że każdy artysta jest hołdownikiem téj stolicy, i w tedy dopiero jest pewnym swego genjuszu gdy mu go paryzka publiczność przyzna.

Nasi młodzi spółrodacy podzielili się państwem muzykalnem, obierając dwa instrumenta, fortepjan i skrzypce, które najdoskonaléj wyobrażają potęgę muzyki we dwóch głównych jéj kształtach.

Fortepian, organy salonu, instrument posłuszny a niezmierny, jest najzupełniejszym tłómaczem świata dzwięków. Wszystko co chcesz, wypowie, odda z doskonałą wiernością; tony jego są wyraźne, dobitne, przedział co je rozłącza wyrachowany jest z matematyczną prawdą; gdziekolwiek ręka człowieka uderzy, znajdzie dzwięk czysty i pewny. Skrzypce, ta harfa dzisiejszych czasów, mają coś nieobjętego coś nieskończonego w sobie, właśnie jak serce i żądze ludzkie. Dzwięki ich mniéj lub więcéj urocze, według tego jak struna z któréj lecą, jest mniéj lub więcéj naciśniona palcem artysty, pieszczona smyczkiem jego. Fortepjan jest tłómaczem natury; oddaje wszystkie jéj wdzięki. Skrzypce są powiernikiem człowieka, wszystkie jego śpiewy wyrażą; po drżeniu strun skrzypcowych, widać że niegdyś miały swe własne życie, które im człowiek dziś swem dotknieniem powraca.

Różnica instrumentów tłómaczy różnicę gry naszych artystów. Antoni jest dokładny, dobitny; w grze jego jest dużo mocy i pewności; dzwięki oddzielają się wybornie, a gdy przechodzi do not najwyższych, to tak są lekkie i miłe jak krople deszczu bijące po dachówce. Antoni rzuca je publiczności z rozrzutnością świad-

czącą o wielkiem bogactwie; zda się że niedba o nie. Karol przeciwnie, kocha swój instrument sercem kochanka, jest z nim nieśmiały, jak z ulubioną istotą. Smyczek jego jest cudownéj czystości; zaledwie dotyka nim struny, którą jego palce miłośnie cisną, i wydobywa zeń tony niezrównanego wdzięku. Te tony są tak piękne, że niemoże się z niemi rozstać; przedłuża je, i z żalem przechodzi z jednego do drugiego. U Antoniego dzwięki są jakby deszcz kwiatów strząśnięty powiewem wiatru z drzewa; pod palcem Karola zdaje się wegetacyą kwiatów rozwijającą się od ciepłych promieni słońca. Znane mu westchnienie boleści, drżenie bojaźni lub nadzieji, krzyk żalu i rozpaczy; żadne uczucie serca nie jest mu obcem. Karol jest to poeta spirytualista, Antoni jest poetą natury; może z resztą różnica ta pochodzi bardziéj z instrumentów które obrali, niżeli z ich charakteru. Co bądź, piękna przyszłość się przed niemi otwiera, jeśli każdy pójdzie drogą swojego genjuszu nie dając się zwracać z toru oklaskom publiczności. Niech pamiętają oba, że do artysty należy stworzyć sobie publiczność, a nie do publiczności narzucać artyście kaprysy swojego smaku.

Umieściliśmy w piśmie naszem kilka słów o poezjach Pana J. Słowackiego, w przekonaniu że krytyka nawet niesprawiedliwa lepsza jest dla poety od zimnego milczenia obojętności; rozumieliśmy więc iż robimy przysługę P. Słowackiemu dając miejsce jakiemu bądź objawieniu myśli Polaków, o poezjach jego. P. Słowacki osądził za rzecz stosowną, odpowiedzieć na krytykę Pana Z. K. Niewchodzim czyli słusznie uczynił. Wolelibyśmy byli okazać w inny sposób naszą życzliwość P. Słowackiemu — Ale skoro chciał umieszczenia swéj odpowiedzi, wypadało się nam stosować do jego woli. Bogdaj był szczęśliwym swoich losów prorokiem!

O jednéj rzeczy ostrzedz czytelników jest przecie obowiązkiem naszym. Pan J. Słowacki zdaje się mieć jakieś powody goryczy względem ludzi których my uważamy za prawych naczelników polskiego intellektualizmu, których sławę mamy nie za *lekko* ale za *łatwo* zarobioną, bo zdobycze genjuszu są tak naturalnego pozoru, że nie zdają się kosztować ni usiłowań, ni trudu. Otóż niechcielibyśmy żeby czy to publiczność kochająca imiona tych ludzi, czy to oni sami sądzili, iż umieszczając list P. Słowackiego,

bierzemy na się wspólnictwo, o narodowej ich sławie, cierpko i lekko wyrzeczonego sądu.

Kilka słów odpowiedzi na artykuł Pana K. Z. o Poezyach Juliusza Słowackiego.

Wolę prosto w pismie Młoda Polska na artykuł pana Z. K. o poematach moich odpowiedzieć, niż odpowiedź tę zostawiać do zapełnienia kart wstępnych jakiego przyszłego dzieła, jeżeli mi na nowe prace Bóg, dosyć życia; a publiczność zniechęcająca, dosyć cierpliwości i zapału zostawi. Ostatni krytyk trzech poematów dotknął najgłębszéj struny sumnienia mego zapytaniem; dla czego pomimo wytworność kształtów poezje moje tak mało mają odgłosu w Polszcze. Jest to dla poety *to be or not to be* nad którym ja jak Hamlet rozmyślam... a którego rozwiązanie Bóg zapewne grobowi mojemu zostawi. Tym czasem kwestyj téj pan K. Z. długim wstępem swoim do krytyki trzech poematów, i krótką krytyką trzech poematów nie rozwiązał... wiemy bowiem tylko ze wstępu; że pan Z. K. a z nim Polska lubi czytać Bibliję.. Danta i Manfreda... a nie lubi moich poematów. Już te zbliżenie moich poezji do wielkich mistrzów jest dosyć pochlebne dla mnie, chociaż w celu zniechęcenia mnie zrobione, ażebym się za nie mógł szczerze gniewać. Powiem tu tylko jak miłość własna autorska, broni mię, ilekroć mię ta oziębłość polska do rospaczy przywodzi... powiem panu Z. K. jakie przyczyny pozbawiły mię dotąd, i na długo zapewne a może na zawsze odgłosu w Polszcze pozbawią.

Pierwsze tomy poezji moich są bez duszy. Imaginacya moja młoda jak motyl, wabiona była połyskiem, słońcem, kształtami kiedym ja pisał. Teatralny koturn włożyłem na stopy moje, abym, dziecięciem jeszcze będąc wzrostu sobie przymnożył. Pokazałem się więc po raz pierwszy jako artysta, ludziom którzy bynajmniéj o artystostwie nie myśleli... ważną, i okropną tragedyą rzeczywistą zajęci. Pierwszemi dwóma tomami zgubiłem się na cały czas życia mego, i teraz muszę bez echa spiewać, choć spiewam inaczéj, albowiem Polska nie ma ani krytyków silnych którzyby ją o zmianie lutni ostrzegli, ani czytelników dość szybko sądzących, którzyby się sami z pierwszego sądu otrząsnąć mogli, i z czystą uwagą iść za nową pieśnią poety. Do téj pierwszéj i głównéj przyczyny niech pan Z. K. doda trochę wyrachowanéj obojętności, ze strony tych poetów naszych, którzy dość mają lekko zrobionéj sławy, a wszelako stoją jak Koklesy na moście literatury i czekają aż Car go zrąbie, aby skoczyć w wodę, obroniwszy od nowych tryumfatorów polską poezję — tych poetów, którzy podobnie do ministeriów politycznych, związawszy się niegdyś razem w opozycyą przeciwko Osinskiemu i Koźmianowi, osią-

gnęli berło i dziś są równie przeciwko nowym autorom, partyą Osińskich i Koźmianów. Niech pan Z. K. doda wpływ takich artykułów na polską publiczność jakim jest jego ostatni artykuł, gdzie *Ojca zadżumionych* chce zrobić naśladowaniem Ugolina, tak właśnie jak gdyby kto powiedział, że grupa Nioby tracącéj dzieci jest naśladowaniem posągu Laokona z dwóma synami zjedzonego przez węże. Niech jeszcze doda, że Polska teraźniejsza podobna jest do Prometeusza któremu sęp wyjada nie serce ale mózg i rozum; wtenczas, może i sam zrozumie dla czego poezje Słowackiego są bez rozgłosu w Polszcze; dla czego dusza Anhellego napróżno wychodzi z ciała i po słupie światła xiężycowego wraca do ojczyzny, myśląc że ją tam poznają i przyjmą ze łzami: dla czego nareszcie biały Anhelli i ciemny Ojciec zadżumionych i Nimfa Szwajcarska i Wacław z Eolionem będą jeszcze długo, długo figurami niezrozumianemi dla duszy narodu, aż może jaka nagła błyskawica oświeci oblicza tych tworów i pokaże je przezroczystemi aż do głębi serca, oczom narodowym.

Cożkolwiek bądź; sumnienie mi powiada że przez osiem lat pracowałem bez żadnéj zachęty dla tego narodu w którym epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość, i pracowałem jedynie dla tego aby literaturę naszą, ile jest w mojéj mocy, silniejszą, i trudniejszą do złamania wichrom północnym uczynić. Kordjan świadczy żem jest rycerzem téj nadpowietrznéj walki, która się o narodowość naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrywałem roztargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi.... A jeżelim go nieosiągnął, to dla tego że mi Bóg dał więcéj woli, niż zdolności — że chciał aby poświęcenie się moje bezskuteczne, przydane było do liczby tych większych ofiar które Polacy na grób ojczyzny składają; aż wyniszczywszy wszystkie siły duszy i całą moc indywidualnéj woli napróżno, muszą iść na spoczynek w ziemi, strudzeni i smutni, że miecz ich nie był piorunem, a słowo nie było hasłem zmartwychwstania.

Juliusz S.

OZNAJMIENIE PŁATNE.

Od wiersza z 56 liter 25 centimów.

— Upraszam, aby wszelkie listy i przesyłki dla mnie przeznaczone, adresowane były nadal *franco* do Księgarni Polskiéj.

J. Słowaczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.